

Wychodzi codziennie o godzinie 3. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: W MIEJSCU kwartalnie 4 złr. 50 ct. miesięcznie 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 złr. — „ w państwie austriackim do Prus i Niemiec 6 „ — „ do Francji 6 „ — „ do Belgii i Szwajcarii po 7 złr. 50 ct. do Włoch, Turcji i księstw Nadd. 50 ct. do Serbii 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.“ ulica Kopernika liczbą 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gazety Nar.“ agencja pana A. Janna, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10, Wallfischgasse; A. Oppelk, Stadt, Stubenbastei 2; M. Dukas, 1. Riemergasse 13, Rudolf-Masse, Seilerstrasse nr. 2; Henryk Schickel, 1. Wallzeile 14; Marcy Stern, Wallzeile 22; G. L. Daube & Comp; w Frankfurtu e. M. w Warszawie Rajchman et Frencler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 6. LIPCA.

Zbierając się jutro konferencje ministerjalne austro-węgierskie w sprawie odnowienia traktatów i konwencji celnych, finansowych i ekonomicznych między Austrią a Węgrami, zwrócić uwagę na siebie nie tylko prasy obu tych państw, ale i uwagę zagranicy — uczyniły one aktualnymi wszystkie kwestie stosunków międzynarodowo-ekonomicznych, dziś najmocniej zajmujące społeczeństwo w wielkim konkursie ludów o byt i znaczenie.

Podajemy na innym miejscu pierwszy komunikat urzędowy (węgierski), uchylający zasługę z narad tej sprawy, o którym wspominaliśmy, mówiąc o niej w ostatnim naszym numerze. Komunikat ten otwiera wśród wojny wszystkich przeciw wszystkim, jaka ogarnęła Europę, perspektywę uspokojenia, zapewnienia w imię ogólnego dobra każdemu z czynników takich warunków, jakie mu są niezbędne dla pomyślnego rozwoju ekonomicznego, zanim jeszcze wojna powszechna doprowadzi do absurdu, do chaosu i zbiegnięcia Traktatowe uspokojenie, które pomieniony komunikat ukazuje w perspektywie, musiałoby wszakże przyjść do skutku nie na jakimś pojedynczym punkcie, lecz być szerszym i ogólniejszym, aby skutecznym być mogło.

Walka, w której interesu bytu materialnego ludów składających monarchię Austro-Węgierską są zaangażowane, nie ogranicza się do wojny celnej z Niemcami, lecz występuje ona mimo traktatu dotąd obowiązującego z Rumunią na granicy węgiersko-rumuńskiej. Taż walka rozpalia się w dniach ostatnich między Rumunią a Francją, t. j. że i to ostatnie państwo wchodzi w sferę czynników, które wziąć trzeba w rachubę niezbędną, ściągając drogi stosunkom traktatowym i uspokojeniu. Wreszcie, mocarstwa są powiązane między sobą umowami nadającymi sobie wzajemne przywileje państw najlepiej faworyzowanych, każdą z tych umów, każdy nowy związek zawierany, brać musi pod uwagę nie tylko interesu i żądania tego, z którym zawiera związek, ale zarazem i to także, że każdy przywilej rozciągającym być może i do tych, na podstawie umów wspomnianych, którzy do związku nie należą, z którymi może wypada przeprowadzić walkę odwetową do ostateczności. Oto trudności dążenia ku uspokojeniu i związkom traktatowym, którego nie wahaliśmy się nazwać zwrotem pomyślnym w ogólności dla naszego bytu materialnego, a raczej ochrony naszego bytu do ruiny.

Przy takich trudnościach nie wszakże nie jest dziwnego, że współcześnie z gałązką oliwną w jednym ręku i miecz do walki drugą ręką jest ostrzyony, aby przez to samo i przeciwnika skłonić do skromniejszej zgody i samemu być przygotowanym na dalszą wojnę, gdyby do zgody nie przyszło. Ten tylko charakter zapewne mają głosy propagujące dalsze hasła wojenne przeciw zagranicy — tembardziej, że i te głosy wychodzą z sfer rządowych węgierskich. Sprawa pojednania przedstawia się tem niemniej trudną i zawiłą, a nie brak jej nader inte-

resowanych niedowiarków, powołujących się na świeżo zastrzyżony kierunek protekcyjny w Niemczech.

Najwięksi wszakże niedowiarkowie nie śmia już dzisiaj w tak zwanej „autonomicznej taryfie celnej“ (autonomicznej w sensie międzynarodowym ze stanowiska całej monarchii) przedstawiać jedynego zbawienia ekonomicznego po ciężkich doświadczeniach doznanych, po klęskach wojny ekonomicznej przez nią podjętej — kierunek więc traktatowy i kierunek wyrównywania interesów — jako dążenie — ten bądź cobądź otrzymuje górę w każdym wypadku, chociażby nawet na razie nie miał być uwieńczony pomyślnym skutkiem. Dla interesów naszego kraju zwrot ten, to porzucenie wołania o taryfę autonomiczną, przed którą wszystkie i wszystko uchylić powinno czoła, jest nader ważnym — jest to emancypacja żywych interesów naszych z pod szablonu, który je zduszał. — Abyśmy wszakże ze zwrotu osiągnąć mogli realny pożytek, potrzeba naturalnie, abyśmy się rozczepili z naszych interesach specjalnych i najskuteczniejszych sposobach uczynienia tym interesom zadość, a na podstawie takich studiów dopilnowali się tam, gdzie zapadać będą decyzje rozstrzygające — do jakich jutrzejsze konferencje ministerjalne są pierwszym wstępem — i wywarli wpływ całą naszą forsą polityczną, aby decyzje te nie wypadły wbrew interesom naszym, lub z ich pominięciem.

Pod tym względem, pod względem studiów nad rozpoznaniem własnych interesów i sposobów uczynienia takowym zadość, na nikogo spuszczać się nie możemy, gdyż brak nam do tego zupełny powołanych organów — tu społeczeństwo samo sobie pomocdyć może jedynie. Mamy towarzystwa rolnicze i inne związki ekonomiczne, mamy Izby handlowe wreszcie — te zbadać winny najspieszniej, choćby tylko najessencjonalniejsze kwestje naszego bytu, naszych potrzeb, dróg i sposobów, jakimi zabezpieczyć możemy pomyślny jakkolwiek rozwój głównych warunków naszego bytu. Gdy studjum w społeczeństwie będzie zrobione, wtedy dopiero możemy być pewni, że reprezentacja nasza polityczna zrobi co jest jej obowiązkiem, wtedy dopiero bowiem jasnymi jej będą i konieczności krajowe i życzenia kompetentnych, wtedy więc ustanie dla niej ta sytuacja fałszywa naginania potrzeb żywych do wymagań polityki ogólnej, zamiast stosowania stanowiska swego wśród polityki ogólnej do potrzeb i konieczności nieodbitych kraju.

Jutro rozpoczynają się obrady Towarzystwa gospodarczego krakowskiego. Tuszy my sobie, że chociaż stowarzyszenie to pedzi żywot dość odosobniony od ogólnych spraw krajowych, tym razem jednak idąc za wielką tradycją własną i tradycją Krakowa, ono da początek i weźmie inicjatywę nawet przy rozpatrzeniu się w naturze naszych potrzeb celno-ekonomicznych, którymi można uczynić zadość przy odnawianiu systemu ekonomicznego monarchii i siebie, wewnątrz monarchii i w stosunkach międzynarodowych.

## Korespondencje „Gazety Narodowej“

Rzym d. 3. lipca.

(X.) Onegdaj Izba nadzwyczajnie zwołana została i prezes Rady ministrów oznajmił jej złożenie nowego gabinetu, który jest zupełnie tym samym z wyjątkiem p. Stanisława Manciniego, ministra spraw zagranicznych, i p. Pessiniego, ministra sprawiedliwości i wyznań, którzy obadwaj ustąpili. Tego ostatniego zastąpił p. Diego Tajani, a te sprawy zagranicznych objął per interim sam p. Depretis, jak to zresztą zapowiedziałem wam w ostatnim moim liście. Zauważyć należy, iż p. Depretis dla całkiem steranego zdrowia w podeszłej starości, i potrzeby przeprowadzenia znacznej części roku w łóżku, twierdził, że nawet te sprawy wewnętrznych poddać nie może, i że będzie musiał porzucić na jedynę prezydenckiego rządu, przybierając sobie do pomocy innego ministra spraw wewnętrznych. Natomiast nie tylko, iż teki tej się nie pozbył, ale drugą jeszcze do niej dodał, i mimo lat i choroby ma obecnie w ręku dwie najważniejsze teki państwa. Izba bardzo zimno p. Depretisa przyjęła, a p. Fazio i książę Odescalchi oświadczyli, że zgoda nie pojmują, jak gabinet cały wraca, skoro tylokrotnie oświadczał swą solidarność z p. Mancinim. Na to p. Depretis odparł krótko i węzłowato: „A zatem wyście mnie, kiedy wam się nie podobam!“ i posiedzenie się skończyło. Izba i senat odcroczone są do końca listopada. Pospieszny wyjazd posłów i senatorów ze stolicy już się zaczął.

Dziś popołudniu królestwo opuścili wieczne miasto, odprowadzeni na kolej przez wszystkie władze i dygnitarzów. Udał się do Monzy, skąd wkrótce wyruszą do Wenecji, gdzie obecni będą puszczeni na morze nowego pancernika „Francesco Morosini“. Królowa z królewicem zostaną tam na kąpieli, a król pojedzie na polowanie w Alpy.

Pomimo listu Ojca św. do arcybiskupa parzyckiego, spór między stronnictwem kardynała Pitry a papieżem pozornie tylko ustał, rozstrzygnięcia trwać niezmienne, a wyznawcy czysto politycznego katolicyzmu miotają się, intrygują, hałasują. Ojciec święty rozkazał organowi takowego *Journal de Rome* zamieścić swoje wydwadnienie, a p. Henrykowi Des Houx nacelnemu jego redaktorowi, wyraził życzenie, aby Rzym opuścić. P. Des Houx zaś, który ma ośm wytoczonych sobie procesów przez prokuratora królewskiego za obelgi mianowane na króla i królowę, — co sam nazywa gorliwą jeno obroną władzy dozesnej Stolicy apostoelskiej, — zwrócił dziennik, który już od dwóch dni nie wychodził, nie zatelegraował zarazem do parzyckiego *Gaulois*, którego jest korespondentem, że Leon XIII uczynił zamach stanu. Jakoż dla zagorzałych i fanatyków, osobliwie francuzkich, energiczne postępowanie Ojca świętego prawdziwemu zamachowi stanu się równa. Parzycki *Matin* otrzymuje z Rzymu, niby od jakiegoś kardynała, który podobno jest prostym księdzem, listy pełne najostrowszych insynuacji przeciwko papieżowi. Wola on, iż faksja peruzńska, na czele której ma być nowy kardynał Laurenzi, a która nie cierpi Francji i Francuzów, i w ogóle cudzoziemców, górę całkiem wzięła w Watykanie, że pcha ze wszystkich sił Leona XIII. do zgody z Włochami, i że wkrótce najbardziej zastulone sprawie katolickiej dzienniki jak *Osservatore cattolico* medjołański ksiądz Albertaria, *Unita cattolica* turyńska, *Sicilia cattolica* palermitańska, *Siglo futuro* madryckie, *Amstebode* amsterdamska, *Germania* berlińska, *Vaterland* wiedeński, a wreszcie *Univers* parzycki, skutkiem intrygi pomienionej peruzńskiej faksji przestają wychodzić! *Le Matin* pisze, że jeśli Leon XIII. jeszcze pozyje, *P. Univers* zabitym być musi! Ma to się znaczyć po prostu, że w otoczeniu tych panów i ich przyjaciół i opiekunów Leon XIII. niekoniecznie już pewny swego życia! Jednym słowem katolicy polityczni, pseudo-katolicy wydali głuchą, podziemną

w części wojnę, ale wojnę na zabój Ojcu św. Usiłują osobliwie rozstrzygnąć przeciw niemu Francję, wstawiając we wszystkich, że papież zabiera się do pojednania z rządem włoskim.

Na to właśnie *Osservatore romano* urzędowym odpowiedział komunikatem. Zresztą oprócz stronnictwa kardynała Pitry w Rzymie i oprócz ultramontanów zagranicznych a osobliwie Francuzów, nikt we Włoszech i w całej liberalnej prasie nie przypuścił na chwilę, aby papież chciał i mógł zręczyć się praw swoich dozesnych i pojechać się odrazu z rządem włoskim. Kwestje takie, jak rzymska, nie rozwiązują się z dnia na dzień, a tembardziej nie rozwiązują się piórem publicystów i dziennikarzy, często niewierzących nawet w Chrystusa, a nie też cudzoziemskimi bagietkami, jak tego żyćca sobie polityczni katolicy, czyli klerykałki. Na rozwiązanie ich potrzeba długich lat, ba, może wieków, wewnątrz przekonania, wiary, wzajemnych ustępstw. Nikt więc rozsądny Ojca św. o transakcje i kompromisy nie posadził; ale wszyscy ludzie bezstronni czesć mu oddali za to, że narzeczie zdobył się na wypędzenie polityki z kościoła, jak niegdys Zbawiciel przekupniów, dla pozbycia się kościelnych żuawów ze wszystkich krajów katolickiego świata, zajętych tylko rozstrzygnięciem stosunków stolicy Apostoelskiej z Włochami, papieża z narodem katolickim, do którego sam należy. Umarł nagle i niespodziewana śmiercią o. Rajmund Bianchi, generałny prokurator kaznodziejskiego zakonu, i de facto prawdziwy jego nacelnik, człowiek krainowy i w ogóle niecierpiący, który się ciężko dał we znaki zaernym patryjotycznym polskim dominikanom.

## Przegląd polityczny.

Lwów d. 6. lipca.

(Uroczystości jubileuszowe śś. Cyryla i Metodego na Bukowinie i w Wielkopolsce. — Dążność do połączenia się klubów Liechtensteina i Hohenwarta i zamiar Słowianów utworzenia osobnego klubu południowo-słowiańskiego. — *Interview* londyńskiego korespondenta *Kreuz-Ztg.* z pewnym ministrem angielskim o polityce Anglii względem Rosji i Niemiec. — „Dzień Aranjezu“ w Hiszpanii. Podniesienie uroku osoby króla. Prądopodobieństwo upadku gabinetu konserwatywnego.

Pismo poznańskie i *Gazeta Polska* czernowiecka doszły nas dzisiaj w świątecznych obwódkach na znak trzeciej oktawy uroczystej św. Cyryla i Metodego, trwającej od d. 5. do 12. bm. Dzień wczorajszy miał być święcony na całej Słowianach, jako właściwe święto jubileuszowe i zgrupować miał na Wlehradzie setki tysięcy wiernych, nieprzewidziane jednak przeszkody zmusiły państwo do odroczenia pielgrzymki aż do przyszłego miesiąca. Tymczasem odbyły się wczoraj tylko obchody miejscowe, mniej lub więcej uroczyste, zwłaszcza na Bukowinie i w Wielkopolsce. Sądymy jednak, że nie przeszkodzi to wiernym tych krajów udać się razem z nami na Wlehrad i tam oddać czesć popiołom i pamięci świętych apostołów słowiańskich.

Zdaje się, iż przyjdzie do jakiegoś, częściowego przynajmniej przeobrażenia się klubów Liechtensteina i Hohenwarta. Z jednej strony objawia się dążenie do połączenia obu klubów — z drugiej do rozłam pomiędzy zwolennikami Hohenwarta. Tak np. *Oester. Correspondent* twierdzi, że myśl zlania się klerykałów z prawem centrum znajduje uznanie w kołach coraz szerszych. Wielu posłów niemiecko-konserwatywnych chwali ten pomysł, kładąc jedynie za warunek, aby Hohenwarta stanął na czele nowego stronnictwa, a ks. Alfred Liechtenstein został zastępcą przewodniczącym.

Wręcz znów przeciwny wyż zaznaczonemu dążeniu kierunek daje się spostrzegać od dłuż-

szego już czasu w klubie Hohenwarta. Jednoczącym w sobie żywioły narodowe najrozmaitsze. Są to między innymi także Słowianie południowi, Słowienicy i Chorwaci z Dalmacji. Oni to właśnie myślą o oderwaniu się, którego powody wyłuszcza niemiecki organ Słowianów *Südsteirische Post* w sposób następujący:

„Przez całych lat sześć popierali Słowienicy większą i rząd za każdą cenę. Byli wiernymi i stajami sprzymierzeńcami prawicy i nie zaszedł ani jeden wypadek niekarności. I cóż osiągnęli? Nie bacząc na krainę, gdzie zdobyto małodaneznacne drobiazgi — nie! Ba, w Dolnej Styrii stosunki są obecnie znacznie jeszcze gorsze, niż poprzednio. Z jakimże uczuciem wracają posłowie nasi do Wiednia? Czy może po to, aby być nadal pomocnikami klubu Hohenwarta? „Do założenia klubu południowo-słowiańskiego dążyć nie będziemy, ale musimy za to otrzymać poparcie, musimy dostać nagrodę za nasze starania, za wierność, za nasze ofiary, gdy się upomniemy o swe prawa! Gdyby nam tego odmówiono, natenczas musielibyśmy całkiem poważnie zastanowić się nad kwestją utworzenia klubu południowo-słowiańskiego.“

Autorem powyższego artykułu jest pewna osobistość, w świecie politycznym bardzo poważana. My ze strony dodamy, że taka energiczna i zdecydowana na *aut-aut* postawa przyniesie Słowianom większe korzyści, aniżeli zdawanie się na łaskę i nieładkę.

*Kreuz Ztg.* umieszcza rozmowę, jaką prowadził w tych dniach korespondent jej londyński z jednym z ministrów angielskich o zagranicznej polityce Anglii, zwłaszcza względem Rosji. Zarzut — mówi minister angielski — jakoby torysi nienawidzili Rosji, jest bezpodstawny. Zauważdę tylko należy w kwestji afgańskiej, że Rosja nie dotrzymuje słowa. Nawet dążeniu Rosji otworzenia sobie drogi do morza nie mielibyśmy nic do zarzucenia, gdyby tylko chciała uczciwie i sprawiedliwie stawiać swoje żądania i spełniać zobowiązania.

— Gdyby — kończył minister — uznano w Rosji chwilę obecną za stosowną do rozpoczęcia kroków wojennych przeciwko Afganistanowi albo Anglii, lord Salisbury spojrzy śmiało sytuacji w oczy, z odwagą swych przekonań i pomocą państwa.

— To znaczy — odezwał się korespondent, że podjąby wojnę z Rosją?

— Niemialby innego wyboru — odparł minister — parlament stanąłby zresztą po jego stronie. Na zakończenie zaś dodał: — Zanim mnie pan opuścisz, muszę zauważyć jeszcze, że usposobienie nasze względem Niemiec jest całkiem szczere, i że jest nam bardzo przyjemnem, pozdrowić je, jako sąsiadujące z nami mocarstwo kolonialne w Afryce. My nie pozdamy już żadnych nowych posiadłości; państwo nasze jest całkowicie wykończone. Pragniemy jedynie znaleźć przyjaznych rywali i pokój miłujących sąsiadów.

Ministrowie hiszpańscy mieli bezwątpienia słuszne powody do powstrzymania króla Alfonsa od naśladowania króla Humberta od wywieczek jego w okolice, dotknięte cholera. Monarchizm w Hiszpanii stoi i pada razem z osobą króla. Gdyby tron hiszpański został osieroconym, zanimby się królowi syn urodził, powróciłby znowu słabe rządy kobiece a z nimi straszna walka stronnictw. Czego Hiszpanii obecnie potrzeba, to, jak mówią Kastylezcy, „króla na koniu“, t. j. monarchy energicznego.

Takim jest bezwątpienia król Alfons XII, który nie pytając się ministrów swoich, gnany popędem serca wyjechał do Aranjezu. Był to czyn, świadczący o młodości i fantazji, ale zarazem — królewski. To też obudził on dawne przywiązanie Hiszpanów do króla, umiających cenić odwagę i ofiarę, kochających się w brawurze wszelkiego rodzaju.

„Dzień Aranjezu“ nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój polityki hiszpańskiej. Gdy

## Człowiek i kamień.

Nowella.

Napisał

Bonawentura Kopeć.

W dworcu Wilejki panował spokój, nigdy niezamącony niczem. Dzieci jechały na naukę do Kejdna, powracaly na wakacje i święta do domu; szczebiotła i wesela pod dach przybywało wtedy więcej, i wystarczało to w zupełności dla szczęścia dwojga ludzi, którzy całą swą pracę, całe swe życie skupiali około jednego celu, około pamiętek rodzinnych i których nauczycielem obywatelskiego żywota był kamień stojący przy drodze.

P. Jakób namietnie kochał syna i córkę, a jednak tej miłości nigdy nie zdradzał słabością, najmniejszą nawet. Wstydził się jej... Dlaczego? Bo wiedział, że Dycypinajitowsie, kiedy potrzeba tego wymagała, szli w światy szerokie, a w takiej wdrowce często i karki i głowy nadstawiali musielei, ba, nawet na utratę jej przygotowani byli; a czy wobec takiej przyszłości można się było rozczulać dla blahostek?

Choć wokoło była cisza, choć na zadną nie zanosiło się węgrowską, to jednak licho nie spł, mówił sobie p. Jakób. Na wszystko trzeba był przygotowanym i wszystkiego się spodziewać.

I minęło tak lat kilkanaście tego smutnego spokoju w Wilejce.

Wokół cigle się pocieszano nadzieją smutną dla zrozpaczonych, końca owego maximum cierpienia i przykrości, a tymczasem z dniem każdym kres ten postępował coraz dalej i dalej, coraz wyżej i wyżej.

Pan Jakób powtarzał każdemu, kto tylko mu taką smutną nowinę przynosił:

— Gorzej będzie, ale po złem i dobre zawsze następuje. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło; tylko trzymajmy się sami, ręce w pracy, a oczy w jutro wycierając.

Słowa te w ustach p. Jakóba nie były frazesem tylko; on tak jak mówił, tak i robił, życiem własnem dając przykład innym.

W którąś tam wigilię Bożego narodzenia zasiał o pierwszej wigilię do wspólnego stołu, na którym jarzaczem światłem ozdobiona, stała tradycyjna choinka. Cała czeladka stół obsiadła, z uśmiechem wesela na ustach oczekując rozpoczęcia wiecezy, gdy naraz zadzwoniło coś przed dworkiem, zakrzyknął na zmarniętym śniegu sianie, a koniki, co je przywozły, parskać zaczęły głośno.

P. Jakób szję wyciągnął, uszy nadstawił i spojrział w okno, a Zochna która już była dostojącą panienką, slichną jak kalina, marzaca nad Niewiaży brzegiem, pokraśniała niby jagoda.

— Coś się stało — szepnął p. Jakób, wstając od stołu.

Rumieniec z twarzy Zochny przewędrował aż na małeńkie uszko; matka jej przeżegnała się, jakby tym krzyżkiem odegnać chciała smutne przeczuca, a na twarzach spółbiedniaków zamigotał wyraz ciekawości.

P. Jakób wstał od stołu i szybko wyszedł na ganek; wszyscy biesiadnicy siedzieli niespokojnie na miejscach nieruchomi, wpatrując się w drzwi, którymi wyszedł gospodarz.

Świeczki na drzewku jednak zaczęły się już dopalać, a p. Jakób do pokoju nie wracał; przez niedomknięte tylko drzwi ganku dolatywał jakiś szepc niewyraźny kilku głosów, świadczący, że do Budajki przybyli goście.

Po kwadransie takiej rozmowy otworzyły się drzwi nareszcie, a przez nie wszedł najpierw p. Jakób, potem bernardyn zakonpierzony, a w końcu przelicznymi, wysmukły chłopcik, o czarnych kudziawych włosach i białej jak mleko cerze, której wdzięk dodawał strój czarny.

Przybycie już samo w dniu tym uroczystym

tych gości, było dla domku p. Jakóba czesć nadzwyczajną.

Każdy odgadł, że tych ludzi nie przypędzila tutaj fantazja, że przyjechali w sprawie ważnej i poważnej. Ten młodzieniec o czarnem oku i białej twarzy, to jeden z najdzielniejszych w okolicy, to młody Stefan Zazulicz; on w wigilię nie przyjechałby tutaj z prostymi odwiedzaniem, ot tak sobie, chociaż pan Stefan, jak wszędzie mówiono, strasznie się gorąco wpatrywał w oczy Zochny i cała już okolica uważała go za narzeczonego dziewczęcia.

Stefan miał starą, schorowaną matkę, z którą obyczaj żmudki nakazywał wigilię przepędzić, a ten drugi zakonpierzony, ksiądz Marek, toż w dzień ten modliłby trzy msze miał odprawić i w chórze odśpiewać uroczyste pieśni. Toż dla byle czego takich się obowiązków nie opuszcza.

Przypuszczenia o ważności wypadku potwierdziły jeszcze tak fizjonomie przybyłych, jak i wyraz twarzy samego gospodarza.

Bernardyn co chwila zacierał ręce i niespokojnym krokiem z miejsca na miejsce się przemieszczał, chrząkając co chwila i wpatrując się w uśmiechniętą twarz gospodarza, a Stefan wyglądał niby człowiek, którego spotkało wielkie szczęście.

Jeszcze nie zdolał ucałować rąk gospodyni domu, ani uściskać innych co przy stole siedzieli, a już wzrokiem szukał oczu Zochny; już w nich cały utonął i podobno sto rąk z tej topieli nie byłoby go zdolało wyciągnąć.

Dziwnie poważnym dla wszystkich wydał się p. Jakób. Czoło zmarszczone rozczerwonyło mu się zupełnie, na twarzy osiadł uśmiech, a z nim razem dziwna zaduma. Klasnął w dłonie i zawał:

— Hej, dwa nakrycia do stołu! A Józef niechaj rusza do piwnicy i przyniesie dwie butelki od kąt.

Te dwie butelki od kąt zdumiały wszystkich, bo każdy wiedział, że pochodziły z owego

winobrania 1806 roku, w którym Napoleon kusił rozmaite ludy o zdobycie sobie niezależności. Pokusa była silna, ale silniejszy rozum, który na czas pomyślniejszy dla narodowych wyzwolił czekał. Aż do chwili naszego opowiadania można powiedzieć, że Żmudzi spała i ten właśnie sen dawał p. Jakóba.

Butelki od kąt wyjmowały się tylko na uroczystości wielkie.

Wkrótce goście usadowili się naokoło stołu i twarzyczka Zochny pożyła rumienca; ale rozmowa jakoś nawiązać się nie mogła i nie dziwnego. Są wieści taką nabrzmiała radością, że szczęście, które z nich płynę, odurza. Kto wie, może takie właśnie wieści przywieźli przybyli, choć p. Jakób nie dzielił się nimi z otoczeniem swoim.

A było to, nie zapominajmy, w grudniu 1861 roku.

Bernardyn odmówił krótką modlitwę, przyniesione wino i jedzenie przeżegnał i wszyscy w milczeniu wiecezję spożywać poczęli. Szybko jednak zniknęły talerze, każdy z biesiadników czegoś się spieszył, a najwięcej pono Zochna i Stefan.

Uczta skończyła się wreszcie.

— Zostawcie nas samych — rzekł p. Jakób i wszyscy spółbiedniacy opuścili jadalnię.

— Więc jakże *pater*? mówicie wszystko od poczatku. Jak jest? co słychać? Tyle czasu na świat nie wyglądam, a gazet nie czytam, bo z nich niczego dowiedzieć się nie można — rzekł prawie gorączkowo p. Jakób do przybyłych.

— Mówicie, na co się zanosi, skąd te wieści i czy prawdziwe?

— Przeróć powrócił z Warszawy; gwar tam wielki; wszyscy się modlą — a wielu radzi, myśleli i przewiduje katastrofę bliższą.

— Katastrofę? powtórzył pan Jakób, a o czy błysnęły mu ogniem — przecież! Zagramy na ich karkach, czekałem tak długo.

— Tak, gotują się wielkie wypadki — kon-

czył bernardyn.

— Więc wysłuchałeś mnie, panie, więc i ja na tym kamieniu krzyżki naznacze, jak moi wszyscy! Umrę spokojny, spełniwszy wszystko do dna, co oni spełnili. A ty Stefanie? kończył, zwracając się do młodzieńca.

— Pytałeś mnie, panie? Wszędzie i zawsze rodzina moja szła w pierwszym szeregu. — *In nomine Domini*, znacząc krzyż w powietrzu ręką prawą, zawałł mniech poważnie i nową rozpoczął opowiadanie o tem, co działo się w Warszawie.

Stefan już wiedział o wszystkim, a ciągnęło go coś do drugiego pokoju, gdzie Zochna przechadzała się niespokojnie, co chwila zaglądnąc do Izby, w której ojciec słuchał opowiadania bernardyna. I jej dziwne rojenia przechodziły do głowy. Poczęła kombinować wszystko, a praca ta myśli o taką przyprowadziła ją gorączkę, że przysnęła się do okna i rozpalone czoło oparła na szybie, wpatrując się w brylantowe kryształki śniegu, w których przelagadaję się księżyc odbijał tysiące światła endowych.

— Zochno! — szepnął zbliżając się do niej Stefan.

Zochna drgnęła; ten głos był zawsze dla niej tak przyjemnym, tak rozkosznym, a dziś brzmienie jego wydało jej się innym zupełnie, niż zwykle.

Stefan i Zochna znali się od dzieciństwa, a chociaż nigdy z sobą nie mówili o wzajemnej miłości, kochali się jednak oddawa.

Nie mówili o tem ani p. Jakób, ani matka Zochny, nie mówił nikt, chociaż patrząc na dwoje tych ludzi, o tem, że się kochają, niewiedzieć było niepodobieństwem.

— Czemu pan dziś jesteś u nas, a nie w domu? — spytało nagle dziewczę.

— Czemu?..

— Tak, musiałoby się stać coś bardzo ważnego, inaczej nie opuściłbyś matki, nie opuściłbyś domu.

(C. d. n.)

w r. 1866 srożyła się w Madrycie cholera i królowa Izabella, idąc za radą reakcyjnego ministerjum, opuściła lekliwie stolicę, Hiszpanie uczyli podwójnie ból, że kobieta "dzierży berdo w ich ojezynie. Pozostali wtedy w Madrycie jedynie liberali, nosząc pomoc ubogiej ludności. Zżyje z grona ich jeszcze Sagasta. Dziś triumfują liberali, a z nimi cała ludność, bo wedle wszelkiego prawdopodobieństwa "dzień Aranjuez" jest zarazem przedmiotem upadku gabinetu konserwatywnego.

## Sprawy autonomiczne.

W sprawie reformy terytorjalnego podziału kraju.

Gaz. Lwów. pisze: Wydział krajowy wysłał był do p. ministra sprawiedliwości memorandum z żądaniem, aby dla ostatecznego przejrzania planu terytorjalnego podziału kraju, uchwała sejmowa z dnia 29. maja 1875 przyjętego, upoważniła tutejsze naczelne władze sądowe do wzięcia udziału w utworzeniu się mającej przez Wydział krajowy, wspólnie z politycznymi władzami mieszanymi komisji dla wygotowania nowego podziału kraju na powiaty sądowe i administracyjne. Zarazem przypomniał Wydział krajowy potrzebę utworzenia nowych sądów powiatowych.

Co do nowych sądów, p. minister zapewnił Wydział krajowy, że sprawy tej nie spuszcza z oka. Obecnie w toku są pertraktacje urzędowe celem utworzenia nowych sądów powiatowych w Żabnie i Podwołoczyskach. Główne zadanie Wydziału krajowego, to jest utworzenie komisji dla przygotowania nowego jeneralnego planu podziału terytorjalnego, nie wydało się p. ministrowi sprawiedliwości wskazane. Szczegółowe zmiany w istniejącym podziale terytorjalnym dokonywują się od wypadku do wypadku, ogólna zmiana zaś byłaby ze względu na potrzebę ustalenia stosunków i na połączenie ze zmianą taką wydatki, niepożądaną. Sprawa zakładania sądów gruntowych, na której rychłem dokonaniu tak wiele krajowy zależy, mogłaby tylko uszerzekać pensję, to jest doznać zwłoki w razie podjęcia nowej ogólnej zmiany.

Pan minister spraw wewnętrznych, ze stanowiska administracyjnego, przyłączył się zupełnie do opinii p. ministra sprawiedliwości, oświadczając, że jeżeliby w istniejącym podziale kraju na powiaty okazały się pewne zmiany niezbędne, to mogłoby to nastąpić na podstawie szczegółowych dochodów od wypadku do wypadku. Osiągnięcie zupełnej zgodności powiatów politycznych z okręgami reprezentacji powiatowych, na co Wydział krajowy w przedstawieniu swym nacisnął, uważa p. minister spraw wewnętrznych za niemożliwe. Jednakże do celu tego dążyć należy przedewszystkiem w ten sposób, ażeby okręgi reprezentacji powiatowych zastosowane zostały do zmienionych granic powiatów politycznych. W nielicznych zapewne wypadkach, w których, ze względu na wspólne przedsiębiorstwa i zakłady okręgi reprezentacji powiatowej, szczególnie ważne powody stałyby na przeszkodzie wydzieleniu pojedynczych miejscowości z tegoż okręgu, nie omisszka ministerstwo uwzględnić ile możności słusznych żądań reprezentacji krajowej, skierowanych do przywrócenia dawniejszego podziału na powiaty polityczne, o ile także ministerstwo sprawiedliwości użyje potrzebnego w tej mierze pozwolenia swojego.

Celem łatwiejszego i spiesniejszego przeprowadzenia dochodów w powyższym kierunku, mogło być być bez trudności uzyskanie ponowne przedłużenie udzielonego rządowi ustawą krajową z dnia 13 lutego 1879 upoważnienia do zmian w odgraniczeniu okręgów reprezentacji powiatowych.

Podając odpowiedź ministerstwa do wiadomości Wydziału krajowego, prezydium Namiestnictwa dodało, że w danych wypadkach, jeżeli chodzić będzie o przydzielenie pewnych gmin do nowych okręgów sądowych, nie omisszka porozumieć się z Wydziałem krajowym, przed wniesieniem sprawy do ministerstwa.

Donoszą, że obecnie jest w toku sprawa przydzielenia miejscowości Świąciny, wcielonej z początkiem bież. roku do okręgu sądu powiat. w Bieczu i starostwa w Gorlicach, napowrót do okręgu sądu powiatowego i starostwa w Jasle.

Rzeszów d. 4. lipca. Przy końcu zeszłego miesiąca odbyło się tu posiedzenie Rady powiatowej, na którym między innymi zatwierdzono uchwałę gminy m. Rzeszowa co do zaciągnięcia 25.000 złr. pożyczki na budowę szpitala. Uchwalono również udzielić 150 złr. subwencji z funduszu powiatowego na przeprowadzenie linii telegraficznej z Rzeszowa do Strzyżowa. Sprawę gminy miasteczka Łyczyna względem zezwolenia na pobór opłaty od słodzonych trunków spirytusowych uchwalono przedłożyć Wydziałowi krajowemu celem wyjednania odpowiedniej ustawy sejmowej.

Trembowla. Przy uzupełnieniu wyborze z większych posiadłości do Rady powiatowej wybrany został ks. Roman Czartoryski.

W Kamionce Strumiłowej odbędzie się dnia 4. sierpnia uzupełniający wybór jednego członka Rady powiatowej z grupy większych posiadłości.

## Komunikat „Budapest. Corresp.”

W sprawie toczących się właśnie rokowań o odnowienie ugod finansowo-ekonomicznych pomiędzy Austrią a Węgrami, pisze pódurzędowa *Budapester Corresp.*

D. 6. b. m. udaje się prezydent ministrów Tisza i minister finansów hr. Szapary z Pesztu, minister handlu hr. Szecheny z Kaltenleutgeben do Wiednia na wspólną konferencję ministrów, rozpoczynając się tam d. 7. b. m., na których odnośnie do zainicjowanych dla przeprowadzenia przez rząd węgierski rokowań najważniejsze zasady układu, ułożone zostaną najwazniejsze zasady mającego się odnowić między Węgrami i Austrią związku, po upływie obecnego kompleksu rozmaitych układów, zwykle nazywanego nie całkiem ściśle zbiorowem mianem „ugody”. Stanie się to o tyle, o ile to już dziś jest możebnem.

Jest rzeczą jasną, że poszczególne rezultaty dotąd nie mogą być tak zatwierdzone, aby dotarły do wiadomości publicznej. Mimo to wskazyjemy na okoliczność, że oba rządy przedewszystkiem muszą się zorientować, jak się ukształtuje w najbliższych latach polityczno-handlowy stosunek naszej monarchii do Niemiec. Rząd węgierski i austriacki muszą bezwarunkowo wrzód wiedzieć dokładnie, czy monarchia i nadal wobec Niemiec będzie się musiała bronić przed prowadzoną obecnie wojną celną, gdyż nadzwaz musiałyby być ułożone na bezsprzecznie całkiem inną taryfa celna, niż w takim razie, gdyby zaszedł fakt drugi, zdaniem

naszem, dla wszystkich stron korzystniejszy, tj. zupełne porozumienie naszej monarchii z Niemcami.

„Ks. Bismark skreślił sam kilkakrotnie w ostatecznych swych mowach w tak stanowczy sposób, że ma zamiar wejść z monarchią naszą w ścisły ekonomiczny stosunek, i chcemy wierzyć w to, mimo ostatnich, wręcz niemiłych doświadczeń; wydaje nam się to rzeczą dość możliwą, choć z różnych stron przeczą temu w sposób tendencyjny. Oczywiście niepodobna marzyć o związku celnym między Austro-Węgrami a państwem Niemieckim wobec wybitnej różnicowości stosunków podatkowych. Lecz układ celny między Niemcami i Austro-Węgrami, któryby objął oba państwa na zewnątrz jako wspólny obszar celny, mógłby istnieć mimo zachowania ograniczeń celnych między Austrią i Niemcami. Moglibyśmy przytem — chroniąc na zewnątrz nasze wzajemne interesy takimiż samymi taryfami dyferencjonalnymi — zapanować nad całym ruchem handlowym, zwłaszcza na Wschodzie, tworząc wprawdzie nie wspólny, lecz jednolicie zorganizowany obszar celny.”

„Oczywiście, że w takim razie klauzule w układach z obcymi państwami, warujące największe korzyści, nie będą miały żadnego na zewnątrz znaczenia w odniesieniu do cel pomiędzy naszą monarchią a Niemcami. Gdyby nie było widoków podobnego porozumienia z Niemcami, musiałby się obydwa rządy porozumieć z sobą o tyle szybciej co do szczegółów przedłożyć się mającej parlemntem natychmiast w jesieni noweli celnej, aby mógł się obronić i — gdzie się tego okaże potrzeba — poczynić odpowiednie relacje.”

„Wobec takich, że w szeregach miar ważnych roztrząsań ustępują inne, chociaż w chwili rozstrzygającej niemiecki donosił kwestję, na drugi plan. Stosunek kwot na wspólne wydatki nie da powodu do wyłonienia się poważnych różnic, jakkolwiek bowiem dochody Węgier w latach ostatnich podniosły się znacznie, a stosunki ich ekonomiczne ukształtowały się niewątpliwie pomysłnie — to dochody, a zwłaszcza pośrednie podatki w Austrii wzrosły w tymże czasie przynajmniej w równej mierze, tak że stosunek dochodów Węgier, będący dotychczas udziałem nieco mniejszym od 30 proc., utrzymuje się ciągle jeszcze w tej samej wysokości.”

„W formie znacznie poważniejszej przedstawia się prawdopodobnie rokowania w sprawach podatków pośrednich, albowiem na tem polu cierpią Węgry krzywdę, pomimo już raz uregulowanej kwestii restytucyjnej, zwłaszcza co do cukru. „Przedmiotem obrad będzie także bezwzględnie kwestja weterynaryjna, która dała powód do tylu różnic, aby w przyszłości nie mogły już powstać pod tym względem nieporozumienia i trudności, które na wspólnym terytorjum celowym nie powinny być dopuszczalne. Przytem należy zwracać uwagę na to, aby, gdy jedno państwo zamknie granicę uważa za konieczne, drugie państwo nie trzymało granic otwartymi, aby więc i pod tym względem wspólnie postępowanie w przyszłości istnieć mogło.”

„Tylko udzielenie subwencji austriacko-węgierskiemu Lloydowi mogłoby prowadzić do długich rokowań, ale to w żaden sposób do różnicy między obu rządami nie powinno dać powodu, gdyż oba państwa zarówno powinny być obojętne do interesu Lloydowskiego towarzystwa. Co się zaś tyczy odnowienia przywileju dla banku, będącego rokowaniem rozpoczętym dopiero w jesieni, i w krótkim czasie mogą być również ukonieczone, bo żądanie, aby wyżej udotowano filie banku w Węgrzech, i aby dla interesów zawartych w Węgrzech, ustanowiono tamtejsze sądownictwo, nie powinno wielkich trudności przedstawiać, chociażby nawet podniesiono sprawę pomnożenia not bankowych.”

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 6. lipca.

**Stan powietrza.** Obserwatorium szkoły politechnicznej donosi:

Dzień sobotni cały był pogodny, niebo prawie czyste. Średnia temperatura dnia 22,5 C., najwyższa 29, najniższa 16,5 C. Dzień niedzielny był już tylko w części pogodny, gdyż od 7. wieczorem począwszy mieliśmy, nawalny deszcz z grzmotami i błyskawicami, którego łączny opad wynosi 24, mm. Nad ranem pojawił się w stronie SW (połudn.-zach.) pełny łuk tęczy; później niebo zaczęło się wypogadzać. Średnia temperatura dnia była 22,5 C., najwyższa 30, najniższa 17,5 C. Wiatr przebiegł całą różę od NW począwszy.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe 6. lipca: Przy wietrze z zmiennym kierunkiem i średniej temperaturze dnia około 22,5 C., niebo w części zachmurzone, pogoda niepewna, deszcz chwilowy.

**Marszałek krajowy,** dr. Zyblikiewicz, po obejrzeniu Trzeńsiówki i Łęga jako też budowy wałów nadwiślańskich w Zalesiu Gorzyckim i Wrzawach, oraz przemysłowego zakładu Trojaciekiego w Pniewie, opuścił powiat tarnobrzeński i udał się do Rudnika dla zwiedzenia szkoły koszykarskiej, tudzież bagien Niskich i Rudnickich. Ztamtąd udał się do Jasionki, dla obejrzenia robot obronnych na Wisłoku, poczem powrócił wczoraj popołudniu do Lwowa.

**Jan Zachariasiewicz** uczczony został w Rajymnie d. 4. b. m. uroczystym obchodem jubileuszu.

**Ks. biskup Solecki** wyjechał z Przemysła w ostatnich dniach czerwca, udając się w Jasielskie, celem odbycia wizyty kanonicznej w tymże dekanacie. Dzisiaj jutro bawi ks. biskup w Jedliczu, poczem na dwa dni udaje się do Tarnowa, 10. b. m. będzie w Lublińku, a następnie jeden zatrzyma się w Trzcinicy, 12. w Stawicynie, 13. w Buczali, a 14. bm. w Świącicach, z kąd 15. lipca powróci do Przemysła.

**P. Władysław Mierziński,** przypadające mu honorarium za występowanie na scenie warszawskiej w ilości 1.500 rubli, przeznaczył na cele następujące: 400 r. na wypisy dla niezamożnych uczniów gimnazjów, 350 r. na wypisy dla niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego, 50 r. jednemu ze studentów uniwersytetu na wyjazd do Szczecyna, 400 r. na kasę pożyczkową artystów teatrów warszawskich, 300 r. i 100 r. dodanych z własnej kieszeni artysty na pogorzalców Grodna, upowazniając p. Elżę Orzeszkową do rozdziału między najbiedniejszych.

**Dr. Wojciech Ketrzyński,** dyrektor zakładu narodowego imienia Ossolińskich, przybył do Warszawy.

**Mianowania.** Włodzimierz Korzeniewicz, nauczyciel szkoły ludowej w Kołomyi, mianowany powiatowym inspektorem szkół w Nadwórnie.

**Doktorat.** P. Michał Kowalski, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora medycyny.

**Arcybiskupstwo rz. kat. we Lwowie.** Pod tym tytułem zamieścił wczoraj *Kurjer lwów.* artykuł pełen najrozmaitszych zarzutów a tak wysoce nieprzyzwoity, że my, jakkolwiek niepowołani, uważamy za obowiązek wystąpić przeciw podobnemu sposobowi traktowania najwyższych dygnitarzy kościelnych i spraw religijnych. *Kurjer lwów.* zarzuka ks. Morawskiemu, że aby mógł wypłacać rocznie znaczną sumę świętopietrza, do czego się zobowiązał (?), podwyższa dzierżawę czynszu o 60 procent, skutkiem czego katolicy przy dzierżawach dóbr arcybiskupich nie mogą się utrzymać i wypuszczone zostaną żydom. Nie wiemy do czego podobna insynuacja *Kurjera lwów.* może dążyć. Jeśli do podkopania czci i poszanowania, jakie otaczają ks. arcybiskupa, to zdaje się rzecz daremna. Znadto bowiem dobrze znana jest żarliwość, prawda i skromność potrzeb ks. Morawskiego, co zresztą sam *Kurjer* przyznaje, aby ktokolwiek mógł podobnie wprost nieaktownym insynuacjom uwierzyć. Co się zaś tyczy powoływania się *Kurjera* na jakieś tajne układy ks. arcybiskupa z Rzymem o wypłatę świętopietrza, to jakimże sposobem ośmiela się *Kurjer* głosić o nich, skoro ani jest, ani nawet być może o nich poinformowanym, a wymyśli podobną rzecz wprost nieprzyzwoitą. O ile nam wiadomo, ks. arcybiskup dotąd ani centa jeszcze nie otrzymał ze swych dochodów arcybiskupich, jako biskup bowiem miał dochoydy pralackie, a po nominacji swej, jak to zresztą jest publiczną tajemnicą, zaciągnął pożyczkę 10.000 złr. z funduszu religijnego, którą wydatki dotychczasowe opęda. Co więcej, dobra arcybiskupie nie zostały mu nawet jeszcze w faktycznym posiadaniu oddane, i w sobotę d. 4. bm. dopiero odebrał w posiadanie pałac arcybiskupi w Lwowie — po cóż więc zarzuka dostojnikowi kościelnemu takie wprost niegodne z jego charakterem czyny? Naszem zdaniem, *Kurjer lwów.* może być zupełnie spokojny i nie potrzebuje obawiać się, aby ks. arcybiskup, który około 400 biednych stale wspiera, chciał skrzywdzić swych dzierżawców lub puszczyć swą dobrą żydom. To zbytek już gorliwych ze strony *Kurjera* lub chęć wprowadzenia opinii na zanafto błędne tory.

**Wczorajsza wycieczka do Brzuchowic** powiodła się, jak na początek, znakomicie. Z całej okolicy Lwowa są Brzuchowice miejscowością najpiękniejszą, a we wielu punktach nawet rzeczywiście piękną i uroczą — tylko niestety, z powodu piasków, a nawet piachów, dla Lwówian nieprzystępna. Pomysł wyprawienia tam wycieczki należy nazwać szczęśliwym i podziękować jego autorowi. Wyprawę całą przygotowano i przeprowadzono pod naczelnym dowództwem p. Wilkowskiego, rady magistratu, który trudów żadnych nie szczenił. Najlepiej ci z uczestników postąpili, którzy już rano do Brzuchowic wyruszyli, i cały dzień rozkoszowali tamtejszym wonnem, zdrowym powietrzem, wionącem od sosen. Zdrowy człowiek na pł. Misjonarskim; zamiast ruszyć rano o g. 1. w południe, rozdzielił się orszak na cząstki, z powodu gromadzenia się chmur na burzę. Deszcz wszelako wyczekał do zuroku i dopiero wśród powrotu sprawił kapiel, zresztą nie bardzo dokuczliwą.

Od początku lasu za Hołosem wskazywały barwne choroągiewki drogi, nie zwykłą, ale zamkniętą pospolicie, lasową, aż na miejsce zabawy kolo leśniczków na Brzuchowicach pod świerkami. Miejsce było wyborne, wybrane, spianowane, otoczone ławkami, estradą dla kapeli „Harmonii”, która ochoczo przygrywała — tańczono, choć na razie nie miało. Prawdziwą ozdobą wycieczki były śpiewy, świetnie wykonane przez naszą „Lutnię”, która prawdziwie po obywatelsku śpieszy wszędzie, gdzie chodzi o uczczenie uroczystości narodowej lub o uprzyjemnienie licznych zgromadzeń. To też gorące zbierała oklaski. Pod drzewami rozbita były drobne tabory rodzin i znajomych — piwo było wyborne, tożsamo nabiał; a humor najwesołszy; porządku wzorowo dopilnowała mjejska straż leśna. Około godz. 6. przybył prezydent, p. Dąbrowski, z wiceprezydentem p. Mochnackim, serdecznie i hucznie powitani muzyką i wiewiatami. Sypały się potem toasty na cześć ich i ich rodzin, wiceprezesa Izby handlowej, p. Kisielki itd. Ze zrokiem deszcz zaczął rosic i trzepać, ale to zapala mówców nie ostudziło. Spłoszeni deszczem goście, którzysi zaraz nie rozjechali, zbiegli się tłumnie w gościnnym domu p. leśniczego. Deszcz odprowadził grzecznie aż do Lwowa — ale humor ogółem wcale nie popsuł. Wszyscy oczekują powtórzenia tej pamiętnej wycieczki — tylko pytanie, komu się zechce wziąć jej zachody na swoje barki!

**Festyny.** Mieszkańcy Lwowa albo drapnęli wczoraj gdzieś za miasto, albo pokrywali się w swych domach, bo festyny odbywały się brakiem publiczności. Tow. ardzelników i dyktarjuszów z festynu zamkowego miało niedobór; zabawa w ogrodzie różnanna na Póhulance podobnie wypadła, a i ci, którzy na te festyny podążyli nie zbyt dobrze wyszli, bo jadąc i idąc tam natykali się kuzru, wracając zaś przemokli należycie. Z festynu zamkowego mamy jedną autentyczną humoreskę do zanotowania. Znany we Lwowie Przybylski, w złotych butach i suto upudrowany, wybrał się tam również, kupił sobie bilet wstępu i przechadzając się, patrzył na nieliczne grono uczestników zabawy. W tem przystępując do niego policjant i prosi go, aby się wyniósł. Przybylski robił opozycję, policjant poufałe mu tłumaczył: „nie udawaj warjata, boś mądrejszy odemnie” — „ba, odpowiada spokojnie Przybylski, wielka sztuka” — o brocił się i odszedł...

W rózany znowu ogrodzie na Póhulance, posiadający panie przy stolikach i smutno patrzyły w dal — z bliska bowiem nikt się nie jawił, by kupować rozmaite sprzęty, przeznaczone na kierkusz. Do jednego stolika przybliżyła się jakas panuszka, nie bierze za bukietki i pyta wiele kosztuje? Trzydzieści centów, brzmiała odpowiedź. O to za drogo, mówi i odchodzi. Proszę dać co laska, bo drogo, mówi i odchodzi. Proszę dać co laska, bo drogo, nie znam tam nikogo, a Horodnka, to ta, gdzie mieszka pani Cz...? Tak, bez zająknięcia odpowiada jedna ze sprzedających pań, chociaż po raz pierwszy nazwisko owej pani Cz. słyszała. Figiel się udał, zarobiono 30 ct. więcej.

Pisząc o zabawie na Póhulance nie możemy pominąć miłośniczen nieporządków i dzierzstwa do rozkarcz. Cała połowa brzydszego rodzaju, musiała wczoraj wśród deszczu wedrować pieszo do miasta, by dla pań sprowadzić dorozki, żadna bowiem nie przyjechała do Póhulanki, a z miasta nie chciały tam jechać na Póhulankę i z powrotem jak za 1 złr. 50 ct. To zdaje się już graniczy z wyzyskiwaniem, któremu tamę powinna policja położyć.

**„Chwila”,** pismo humorystyczne wraz z dodatkiem literackim, wydane staraniem komitetu festynowego na pogorzalców Grodna i Horodnki, a sprzedawane w wczorajszym festynie, odznacza się wcale datnami rysunkami i dowcipem. Kronika „Chwili” ułożona jest na wzór jednego z tutejszych dzienników. Znajdujemy tam w „Wiadomości osobiste”, a wśród tych doniesienie o głównym współpracowniku p. Fikalskim, który po-

giem kurjerskim wyjechał na dłuższy pobyt do Kiszki, o państwach Kubanowiczach, którzy nie wyjeżdżają jak zwykle do Marjebadu, ale do Prastomy, aby dać piekny przykład popierania krajowych zakładów kąpielowych i t. d. Jest tam w Kronice także nieszcześliwy wypadek: „panna E. M. zacinając ołówek skaleczyła się w palec aż do krwi. Wezwany lekarz opatrzył ranę i na nadzieję ocelenia nieszcześliwej ofiary własnej nieostrożności.” W rubryce „Wiadomości literacko-artystyczne” znajdujemy doniesienie: „Kolo literackie we Lwowie zamysla w przyszłym miesiącu wziąć pod obrade kwestje przesłania wieńca śp. W. Hugo”. Recenzja teatralna rozpoczyna się od słów: „W zastępstwie naszego kolegi znakomitego krytyka i recenzenta podajemy dzisiaj sprawozdanie itd.” Z „Izby sądowej” pomieszczonej jest rozprawa p. n. „Kobieta i parasol!” Depesze natomiast ułożone są wedle inego pisma, a dla swej treści i pospiechu w doniesieniu telegraficznym, słusznie je nazwano „na własnym drucie”. Oto próbka: Paryż 5. lipca. Umarł tu dosyć ceniony i lubiany przez niższe warstwy poeta Wiktor Hugo. „Dodatek literacki zawiera także niektóre datne artykułki. Z dodatku do słownika Lindego”, napisanego przez Kajtusia przytaczamy: „Szacunek. W dzisiejszych czasach rzeczą zbyteczną, praktykowaną jeno przez rzad w celu ściągania podatków”. „Szafran” Wyrób nie — Ihatowicza do farbowania bab... ale niewielkocenny”. Wiersz „Sen-mara”, przez Lysunia, odznacza się werwą i zacięciem, chociaż widocznie pisany na kolanie. Całej tej „Chwili” i dodatkowi literackiemu można zrobić ten zarzut, że zanafto są pisane przeciw pojedynczym osobom, a zabawne kosztem drugich.

W księgniach i cukierniach można nabyć po cenie 30 ct.

**Przechadzka.** Resursa urzędnicza urzędu we środę przechadzała do lasu na Pasiekach. Punkt zborny Póhulanka, o godzinie 6. wieczorem.

**Wydział kasyna miejskiego** przypomina p. członkom, że wpisy na wycieczkę do Starego Sioła trwają tylko do jutra, t. j. 7. bm. wieczorem.

**Wycieczka do Budapesztu.** Krakowski Towarzystwo rolnicze obędę, sądzić, iż wielu rolników zechce zwizdzić wystawę węgierską w Budapeszcie, przedłożyło komitetowi centralnego Tow. rolniczego w Krakowie wnioski: 1) aby wezwał wszystkie Towarzystwa rolnicze okręgowe do oświadczenia się czy ich członkowie zyczą sobie odbyć wspólną wycieczkę i w jakiej ilości? 2) aby wystarał się u kolei żelaznych o zniznienie ceny jazdy, lub też według ilości zyczących sobie zwizdzić znaczne zamówił oddzielny pociąg; 3) w razie zniszczenia liczby chcących zwizdzić wystawę, aby porozumiał się wczesnie z władzami w Budapeszcie o ułatwienie im pomieszkania.

Ponieważ najwięcej interesować mogą rolników kwoty inwentarza żywego i produktów, a te z początkiem września r. b. będą wystawione, przeto najwłaściwszy byłby czas pierwszych dni września do zwiedzenia wystawy węgierskiej.

**Odpowiedem** byłoby, gdyby przypomniano wójtom gmin, że obowiązani są czuwać nad sprzedażaniem i konsumowaniem owoców niedojrzałych, ogórków itp., skutkiem których corocznie jest mnóstwo chorych po wszech, a że opieka lekarska na wsi, jak wiadomo, jest prawie żadna, więc też i wiele ofiar śmierci zabiera.

**Narzekańca,** że czasem na długich przestrzeniach ulic nie ma wcale policjantów, szczególnie w nocy, mozeby obecnie zostały zaspokojone. Ciągłe kraździe, notowane w zapiskach policyjnych, jak niemniej ta okoliczność, że obecnie wielu mieszkańców opuszcza już Lwów, udając się do kapiel lub na wieś, powinny skłonić do zwiększenia straży bezpieczeństwa, by wyjeżdżający nie potrzebowali „sezon letni” spędzać w ciągłej obawie o swe mienie, pozostawione w stolicy kraju.

**W miejskiej szkole przemysłowej** odbył się wczoraj popis doroczny, w sali ratuszowej, w obecności prezydenta miasta, członków Rady miejskiej i Izby handlowej i przemysłowej, przy licznych udziałach publiczności. W b. roku szkolnym, z powodu braku odpowiednich ubikacji, kurs nauk trwał tylko 10 miesięcy. Uczniów było ogółem 418, a mianowicie: w oddziale ogólnym 278; w oddziale budownictwa 20, mechaniki 24, chemii 13; w oddziale handlowym 85 uczniów. Według zawodów w liczbie tej było: ślusarzy 87, stolarzy 52, szewców 43, drukarzy 22, introligatorów 20, krawców 18, mularzy 12, mechaników 12, kowali 8, rymarzy 7, kolarzów 6, rusznikarzy 6, bronzowników 4, malarzy pokojowych, kołodziejów i tapicerów po 3, zegarmistrzów, lakierników, pończoszkarzów, litografów i szcztokarzy po 2, jeden kupiec, brukarz, organmistrz, kapelusznik, snyczer, cieśla i tokarz. — Nauki udzielano w niedzielę i święta od godz. 9. rano do 1. w południe; w poniedziałek i wtorek od 6. do 9. wieczorem; we środę od 6. do 7. w oddziale chemii, od 8. do 9. w oddziale budownictwa. W oddziale handlowym: w niedzielę od 11. do 1.; w poniedziałek, wtorek i środę od 7. do 9. wieczorem.

Uczniowie odznaczający się celującym postępowaniem w naukach i wytrwala pilnością w uczeszczeniu do szkoły, uzyskali nagrody, które wręczał im p. prezydent Dąbrowski, mianowicie otrzymali:

Stypendjum z fundacji dra Florjana Ziemiałkowskiego w kwocie 60 złr. w a. rocznie otrzymał: Hołszkiewicz Karol, terminator stolarski, nezeń oddziału budownictwa. Nagrody pieniężne w książeczkach gal. kasy oszczędności po 10 złr. uczniowie kursu specjalnego: Aczkiewicz Jan, Dobrowski Władysław, Gorecki Józef, Pahlr August, Stroński Leon, Winkler Antoni, Chromowski Ardalion, Konopacki Władysław, Toczyski Józef, Szpilecki Władysław otrzymał reiseig. Książeczki kasy oszczędności po zł. 5. uczniowie oddziału ogólnego: Gracz Jan, Kapalski Ignacy, Aczkiewicz Rudolf, Kąglik Jakób, Hreniak Joachim, Kejcio Michał, Braunseis Marjan, Eberhardt August, Nowy Józef, Różycki Ignacy, Rzepecki Stanisław, Wind Wilhelm, Bazarowski Łukasz, Hołosiak Grzegorz, Lisowski Jan, Makarys Jan, Świtajło Julian.

Za wyłączeniem powyższych odznaczonych nagrodami, otrzymało stopień pierwszy: w kl. I. a. 10, w kl. I. b. 13, w klasie I. c. 13; w klasie II. a, 10, w kl. II. b. 6 uczniów.

Na kursach specjalnych, w dziale mechaniki promowano 19 uczniów; w oddziale budownictwa również 19, a w oddziale chemii otrzymało promocje sześciu.

P. prezydent Dąbrowski zakończył popis ojcowskiem przemówieniem do uczniów, zachęcając ich do pracy, uczciwości i oszczędności.

**W zakładzie naukowo-wychowawczym** panny Loder odbył się 30. czerwca w obecności p. inspektora Boberskiego i wielu zaproszonych gości egzamin doroczny. Zakład ten, najstarszy we Lwowie, założony niegdyś przez pannę Zinkowskiej, z którą później obecna dyrektorka wspólnie pracowała. Nie licząc macierzyńskiej opieki, jaką są otoczone elewki i prócz nauk w wyższych zakładach dziś zaprowadzonych, a których u panny

Loder 10 nauczycielek udziela, szczególny nacisk położono także na języki francuzki, włoski i angielski. Religii udziela ks. Ollender, rysunków i malarstwa p. Oschowski z akad. krak., a wyzszy wykształcenia w muzyce p. Marek. Do egzaminu stanęło kilkadziesiąt elewek bądź internatek, bądź dochożących. P. inspektor Boberski, który sam często zadawał pytania, wyraził szan-dyrektorce swe szczerze zadowolenie i życzenia dalszego rozwoju jej zakładu, a zaproszeni goście wynieśli ją najlepsze wrażenie.

**Popis szkoły sług,** zostającej pod dyrekcją dr. J. Żulińskiego, odbył się wczoraj, w obecności inspektora Boberskiego i ks. kanonika Szeligowskiego.

W ubiegłym roku szkolnym uczęszczało do szkoły 211 słuchaczy, które pobierały naukę co niedzielę, w 6 oddziałach. Lekcji udzielały bezinteresownie nauczycielki szkół ludowych tutejszych, pp. Marja Bąkowska, Aniela Boraczek, Janicka, Józefa Kuliska, Leopoldyna Kraus, Helena Lempicka, Karolina Lewicka, Marja Malecka, Wanda Modzelewska, Eleonora Ruenbauer, Jadwiga Strauss, Natalia Weiser, Regina Weigel, Eufrozy-na Wasilko i Marja Zarzycka, oraz ks. Sakowski. Celującym uczniom rozdano nagrody pieniężne (9), książkowe lub obrazkowe (26) i w odpowiednich upominkach (32).

**Kolonie wakacyjne.** Piąty wykaz składek na rzecz kolonii wakacyjnych: Strzelec w restauracji p. Tóptera 6 złr. 29 ct., Z. Rojek 2 złr., dr. Emil Sawicki 12 złr., Zygm. Żółkiewski z listy 1. 73 9 złr., Stanisław hr. Badien 50 złr., Wiktoria Niedziałkowska z listy 1. 118 50 złr. 32 ct. tudzież 40 fartaszek dla kolonistek, ks. Albus 3 złr., dyr. Zwierkowski 3 złr., pani Błażutowa z listy 1. 139 29 złr., panna Maksz 7 złr. 20 ct., strzelec z mleczarni 11 złr., Michał Lubowicz z Winnik 10 złr., dyr. Lercel z listy 1. 43 97 złr. 43 ct., opłata za ucznia K. 30 złr., Władysław Miegowski z listy 1. 96 13 złr., Jakób Bittner 2 złr., dr. Chądzyński 5 złr., opłata za ucznia O. 30 złr., Łukas 5 złr., dyr. Czapelski 4 złr., radea Schneider 1 złr., Wincenta Longchamps 20 złr. 50 ct. Tehorznicka 15 złr., Amborski 7 złr. 60 ct., dr. Alfred Zgórski 24 złr. 10 ct., dochoż. z festynu 84 złr. 85 ct., razem 532 złr. 29 ct.; a razem z kwotą poprzednio wykazaną 1.474 złr. 65 ct., wpłynęła dotychczas ogółem do kasy komitetu kwota 2006 złr. 94 ct.

Do komitetu wpłynęło ogółem o przyjęciu do kolonii chłopców 191 podań; komitet na posiedzeniu z d. 3. lipca b. r., polegając na poleceniu dyrekcji szkolnych, przyjął na razie ogółem 86 wakatjonistów, a mianowicie ze szkół średnich 34 uczniów, a ze szkół ludowych 52 uczniów. — We wtorek d. 7. lipca stawić się mają przyjęci o godzinie 6. wieczorem w sali gimnastycznej „Sokoła” (ulica Zimorowicza), gdzie dr. A. Sieradzki odbędzie ogólny lekarski, od których wyniku stanowcze przyjęcie do kolonii zależeć będzie.

Dyrekcja Tramwaju ofiarowała „bezpłatne” przewiezienie kolonii wakacyjnej z placu Głównego na dworzec i napowrót.

**Pozary.** W Srokach, pod Lwowem, wybuchł onegaj pożar, który nie zrządził jednak wielkiej szkody, gdyż lwowska straż ogniowa przybywszy natychmiast na miejsce, zlokalizowała ogień. W Zakopanem zniszczył pożar suszarnię fabryki papy drzewnej. Szkoda wynosi około 15.000 złr.

**Zmarli w wojewie.** Józef Przygodzki, inżynier kolei Karol. udwika, lat 45.

**Jutro we wtorek d. 7. czerwca.** Aw. Edylburgi p.: — Eufrozy muez.

**Horodnka d. 2. lipca.** Pożar obrócił w perzynę całe śródmieście. Około 600 domów spłonęło do szczeru. Straty nieobliczone. Z ludzi zginęło 11 osób. Pomocy krajo i ogólnej dobroczynności potrzeba. O ratunku i mowy być nie mogło. Pożar wszczął się wśród największego upału, o godzinie pół do pierwszej w południe i w niespełna pół godziny wszystkie dachy stanęły w płomieniach.

**Horodnka d. 3. lipca.** Dziś wybuchł znowu ogień palący jednocześnie na 4 różnych punktach. Dzięki energicznemu ratunkowi, szerzeniu się ognia przeskoczono.

**Czudec d. 3. lipca.** Ostatniego z. m. odbyło się tu zebranie, zwołane przez hr. Rogera Lubieńskiego, na którym uchwalono statut Kasy załączkowej gminnej i przedłożono takowy władzy do zatwierdzenia.

**Spis datków** dla pogorzalców miasteczka Wianicy na Bukowinie nadesłał: gmina miasteczka Guralumora 25 zł, gmina Willawce 5, Markus Korn z Szypiniec 50, obszar dworski w Karapczu 50,50, gmina Kurapczu 17,50, gmina Klumowca 19,10, gmina Fontina alba 15, Dyrekcja kasy oszczędności we Lwowie 200, bukowiński zakład kredytowy 100, miasto Radowce 100, miasto Kimpolung 85,20, gmina Jakobeny 50,69, gmina Nen Itzany 20, kilka gmin starostwa komandarskiego 28,05, miasto Czerniowce 500, Dawid Pittinger z Czerniowce 100, razem 1366 zł 4 ct., według poprzednich wykazów wpłynęło 6411 zł. 22 ct., 2 rubli 35 kop. a zatem razem 7777 zł. 26 ct., 2 ruble i 35 kop. gotówką, 50 sztuk drzewa i 100 desek, co się podaje do publicznej wiadomości



